

IW. JEWDOKIMOW.

## Film na ulicy.

Posterunkowy Puczkina stał nawprost banku na swojej placówce. Na krótko przed 3-cią po południu trzy auta podjechały do gmachu bankowego.

Dwa zatrzymały się tuż przed wejściem, trzecie na przeciwległej stronie ulicy. W ostatnim znajdowała się jakaś podobna do latarni maszyna z korbą.

Kiedy około 10-ciu ludzi wysiadło z dwóch aut, z trzeciego wyskoczył mały, żwawy mężczyzna, który podbiegłszy do Puczkina i wsuwając mu jakiś dokument — rzekł:

— Towarzyszu-policjancie, macie tutaj dekret z Goskina (państwowe kino). Musimy zrobić natychmiast zdjęcie kinematograficzne z banku. Czekam was dużo niespodzianek... Ludzie będą biegali... Usłyszycie strzały. Ale nie trwóście się... Program tego wymaga. Nie pozwalajcie, proszę was, publiczności zbliżyć się, ażeby nie było wypadku. Dekret miejcie przy sobie, pokazyście go, komu należy, w razie potrzeby.

Puczkina zwrócił się do publiczności:

— Proszę państwa nie zatrzymywać się na ulicy! Iść dalej swoją drogą! Chodzi o zdjęcie filmowe. Hallo! Cofnij się, przyjacielu! Trzeba poczekać! Oho! Panie, z papierosami? Dokąd to? Masz pan pozwolenie na sprzedaż?

— Zaczynamy! — woła żwawy jego-ność.

Wówczas przybyli dwoma autami mężczyźni weszli do gmachu bankowego, zamknęli za sobą drzwi. Wślazł za tem rozległ się sygnał alarmowy.

— Dobrze, dobrze! — woła operator filmowy, kręcąc korbą.

Puczkina uspakaja publiczność:

— Sygnał alarmowy jest potrzebny do zdjęcia. Rozejść się! Rozejść się panowie! Może się zdarzyć wypadek, kalectwo! Na bok! Na bok! W Goskinie później będziecie oglądać. Proszę odejść!

Wtem wielka szyba okienna z pierwszego piętra prysła, zielonkawym szliwem pokrywając chodnik. Z okna wychyliła się przerażona twarz ludzka z krzykiem:

— Złoczyńcy!

Ktoś wciągnął człowieka do wewnątrz, poczem rozległy się strzały rewolwerowe.

Operator filmowy zaśmiał się.

— Ma się rozumieć — zawołał Puczkina — że Zarząd kina zwróci cenę szyby!

— Z lichwiarskim procentem! Dziesięć tysięcy Goskino przeznaczyło na koszt filmu. Towarzyszu - posterunkowy, posuń się nieco naprzód. Zakrywajcie mi pole działania. Was już zdjęłem. Nie puszczajcie tylko publiczności. Widzicie ich! Jacy ciekawi! Ludzie tu pracują do upadłego, a oni, bawią się, zagradzają drogę.

— Naturalnie, ludzie nie rozumieją, nie orientują się! — woła Puczkina — a jeśli ich zwymyślać — obraza czci i honoru! No, dalej... dalej...!

W gmachu bankowym ucichło tymczasem. Operator filmowy zatrzymał korbę. Sygnał alarmowy umilkł. Wkrótce potem poczęto z banku małe paczki wynosić i do aut je wrzucać.

Operator filmowy znów zakręcił korbą.

— Drogę oczyścić! — wołał do posterunkowego — Odjeżdżamy wkrótce. Musimy się do drugiego banku spieszyć.

Posłuszny Puczkina ponownie rozpedził publiczność.

— Szerzej! szerzej! Zróbcie miejsce! Nie mamy czasu!

Nagle wybiegł z banku znany kasjer w podartej czapce na głowie, z czerwonymi plamami na twarzy i z portfelem w ręku.

— Puczkina!... — zawołał z całej siły.

Lecz spieszący za nim mężczyźni chwycili go wpół i czarną chustkę narzuciwszy mu na głowę wciągnęli go do banku.

Upuszczony, grubo wypchany portfel jeden z szoferów podniósł i wsunął pod siedzenie w aucie.

— To połów! Połów! — zawył z radością operator, kręcąc żywo korbą.

— Jak kasjer ryczał! — śmiał się Puczkina. — Wspaniałe widowisko!

— Tak, — odparł operator filmowy wesoło — ten film będzie miał nadzwyczajne powodzenie. Chłopcy dzielnie się sprawiają... Istny rabunek bankowy!

— Kasjer fizjonomję sobie czerwonym atramentem posmarował! — zachwycał się Puczkina.

— Inaczej być nie może! Musimy wypadkowi nadać wszelkie pozory prawdy. Tutaj mamy tylko zewnętrzną widok rabunku. W innym miejscu operatorzy robią zdjęcia wewnątrz gmachu. My zaś stąd jedziemy zrobić zdjęcie obrazu po dokonaniu rabunku...

Publiczność gromadziła się coraz liczniej.

Puczkina rozpedzał ją na wszystkie strony, gniewał się, lecz nie mógł dać rady.

Wówczas operator filmowy, kręcąc korbą, zawołał:

— Towarzysze, stańcie, proszę, tam, w kącie! Wezmę was wszystkich na film. Zbliża zdjęcie może mi się nie udać. Proszę na stronę, bardzo proszę!

Publiczność cofnęła się ławą i, operator ją znów korbą kręcił.

W wybitym oknie stańto dwóch z dzięsiatki, przybyłej autami, wołając:

— Gotowe! Zaraz wracamy! Filmy z ostatniej chwili!

— Jazda! — odrzekł operator, kręcąc energicznie korbą.

— Jak turkocze! — zachwycała się publiczność — niczem ekspres!

Towarzysze operatora, bez pośpiechu, powoli wyszli z banku, wsiedli do aut, a jeden z nich przykleił do drzwi kartkę:

— „Bank zamknięty“.

Żwawy człowieczek jeszcze raz zakręcił korbą, włożył aparat do czarnego futerału, wsadził Puczkiniowi do kieszeni białą kopertę, poczem cała kawalkada ruszyła gęsiego, dając bezustannie alarmowe sygnały.

Puczkina wyjął kopertę z kieszeni i stęzał w zdumieniu.

W kopercie znajdowała się paczka czerwoności...

W chwili tej personel bankowy ją ukradkiem przez wybite okno wyglądać.

— Już koniec, odjechali! — zawołał Puczkina, machając do nich ręką.

W banku zakotłowało się; drzwi się otworzyły, personel wypadł na ulicę, i biegnąc ku Puczkiniowi, krzyczał w niebogłose:

— Osiół! Idjota! Bandyci! Mord! Wciągnięto go do banku.

Ujrzał dwóch woźnych, którym kneble z ust wyjmowano i nożyczkami przecinano powrozy.

Nieopodał leżał kasjer, blady, nieprzytomny, we krwi broczący...

— Doktora! Doktora! — wołano.

Wówczas dopiero Puczkina zrozumiał. Pokazując wszystkim wokoło papier Goskina, chwiejnym krokiem i z błędnymi oczami poszedł na I-sze piętro.

Na ławce obok zakratowanego okienka kasowego leżał zamordowany dyrektor...

Przesłuchanie Puczkina krótko trwało. Osadzono go na pewien czas w więzieniu, poczem trafił na listę... bezrobotnych! Z czerwoności jednak nie zdradził się. Ukrył je w doniczce z kwiatami.

Nadeszły niebawem dni głodowe. Puczkina wyjął pierwszego czerwoności z kryjówek i oddał go żonie.

Wróciła przerażona za kwadrans, zadowolona żałośnie:

— Wasieńka, ten czerwonec jest fałszywy. Nikt go przyjąć nie chce. Ludzie się śmieją ze mnie. W jednym miejscu zagrozili mi nawet.

Czerwoności spróbowano wymienić w innych dzielnicach miasta. Pięć sztuk udało się Puczkiniowi puścić w kurs. Za piątą jednak aresztowano go a doniczkę z resztą czerwoności zabrano.

Teraz posterunkowy Puczkina siedzi w więzieniu; znów jest na utrzymaniu państwa.

Tłum. Jotsaw.



Rok IV.

Łódź, dnia 30 stycznia 1927 roku.

Nr. 5.

## Rozwój życia towarzyskiego w Związkach Zawodowych.



„Herbatka“, urządzona przez Związek Zawodowy Pracowników Miejskich Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego. Zdjęcie nasze przedstawia grupę osób, biorących udział w „herbatce“, która się odbyła w Domu Ludowym przy ul. Przejazd 34.



## Teatr i ja

Premjery warszawskie. — Z teatralnej prowincji. — Italica. — Antyczne „bilety wejścia.“

Z ostatniej doby — dwie „wesole“ premjery warszawskie, obie farsowego pokroju, ale wręcz odmienne w pomysłach i rozbójce. Jedną z nich wystawił Teatr Letni, mianowicie „Potęgę reklamy“ pp. Megrue'a i Hacketta; drugą — Teatr „Cwiklińskiej i Fertnera“, p. t. „Ten pierwszy“ pp. Mirande'a i Eon'a. Nazwiska autorów są w danym wypadku nietylko etykietą pochodzenia tych nowości, ale również symbolem dwóch koncepcyj farsowych, dwóch poglądów na sztukę wesołego komedjopisarstwa, — i dlatego wymienione utwory, ucieczne każdy na swój sposób, mogą służyć za doskonałą demonstrację dwóch odrębnych metod pisarskich: amerykańskiej i francuskiej.

Aczkolwiek farsa paryska oddawna słynie jako specialité de la maison lekkiej francuskiej twórczości teatralnej, — to jednak trzeba przyznać, że Amerykanie, w odróżnieniu od pisarzy wielu innych nacji, nie

poszli wygodną, wydeptaną ścieżką rozreklamowanych wzorów i w swoich „Tajemnicach powodzenia“ czy „Potęgach reklamy“ zdobywają się na genre zupełnie oryginalny, niezawsze może psychice starych europejczyków całkowicie dostępny, ale zasługujący bądź co bądź na uwagę i podkreślenie. Ucieczka od wyszarzałych szablonych erotycznych i t. zw. pikanterji w stronę trudnej walki i wesołego zwycięstwa mocnego człowieka nad business'owolodolarowemi przeciwnościami jest cechą najbardziej zasadniczą tych zamorskich produktów, cieszących się ostatnio, może właśnie dzięki swej drażniącej trochę cierpkości, bardzo poważnym powodzeniem.

Tak się właśnie rzecz ma również w „Potędze reklamy“, gdzie kapitalny motyw prawdziwych i fikcyjnych „cudów“ reklamy wplątany został bardzo zrecznie w intrygę prawdziwie amerykańską. Oto pewien papa, bogaty „król mydła“, widząc, że jednak nic nie robi i zamiast zbierać dolary — zbija baki, wchodzi w porozumienie z miłutką stenotypistką, której zadaniem ma być: rozkochać w sobie młodego nieponia - mydlarza i wykierować go na

człowieka, t.j. na milionera. Dzięki niespodziewanej pomocy ze strony „genjusza“ reklamy p. Ambrożego Peale'a i jego niezwykłym trick'om, plan udaje się wyśmienicie. Młody mydlarz stał się do tego stopnia wytrawnym business-man'em, że grozi konkurencją własnemu ojcu na mydlanym polu, zaś sprytna daktylografka nie tylko wygrywa umówioną z papą sumę 5000 dolarów, ale „na dodatek“ zostaje szczęśliwą małżonką benjaminka reklamowej potęgi, następcy mydlanego tronu. Ze znajomością farsowych rzeczy napisana i w tempie 200 klm. na godzinę wygrana „Potęga reklamy“ znalazła bardzo życzliwe przyjęcie, do czego w miłym stopniu przyczynili się pp. Zelwerowicz, Orwid, Kurnakowicz, Larys-Pawlińska i Lindorfówna.

Na podstawie szaleńczo nieprawdopodobnego pomysłu zbudowana jest farsa pp. Mirande'a i Eon'a. Oto pewien mąż, bogaty fabrykant, uległ wypadkowi kolejowemu, skutkiem czego stracił czasowo poczucie osobowości. Dzięki pewnym przed-katastrofowym antecendentom w ręce fabrykanta dostały się dokumenty jakiegoś fry-



P. Józef Radwański, b. dyrektor Progimnazjum Polskiego w Łodzi, obecny inspektor szkolny na powiat łaski.

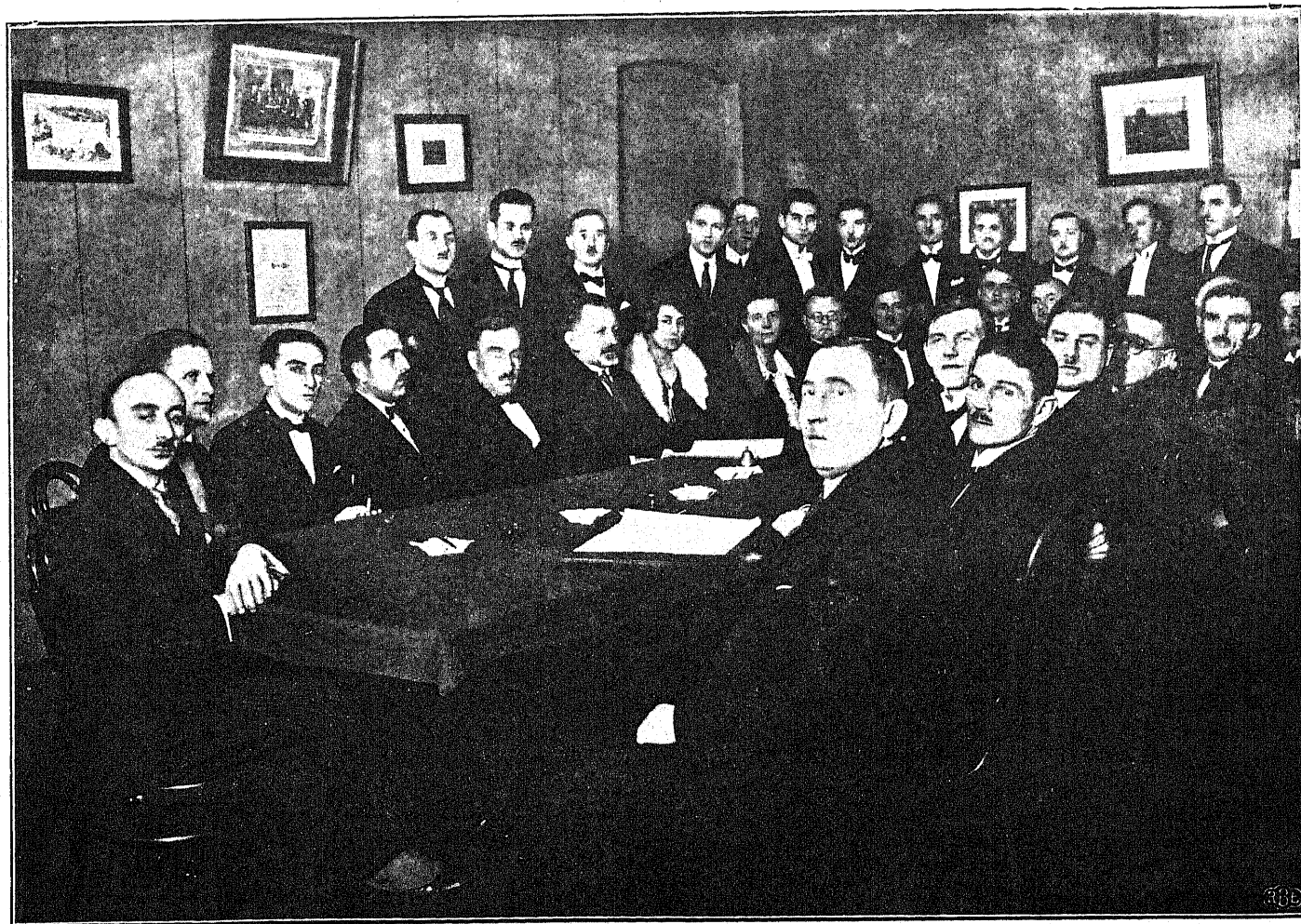


Ks. kanonik Ryszard Malinowski, b. prefekt wspomnianej szkoły i jej współzałożyciel.



P. Kazimierz Wróblewski, b. profesor języka polskiego w tejże uczelni, obecny prof. gimnazjum im. Reytana w Warszawie.

## Zjazd b. wychowawców Progimnazjum J. Radwańskiego w Łodzi.

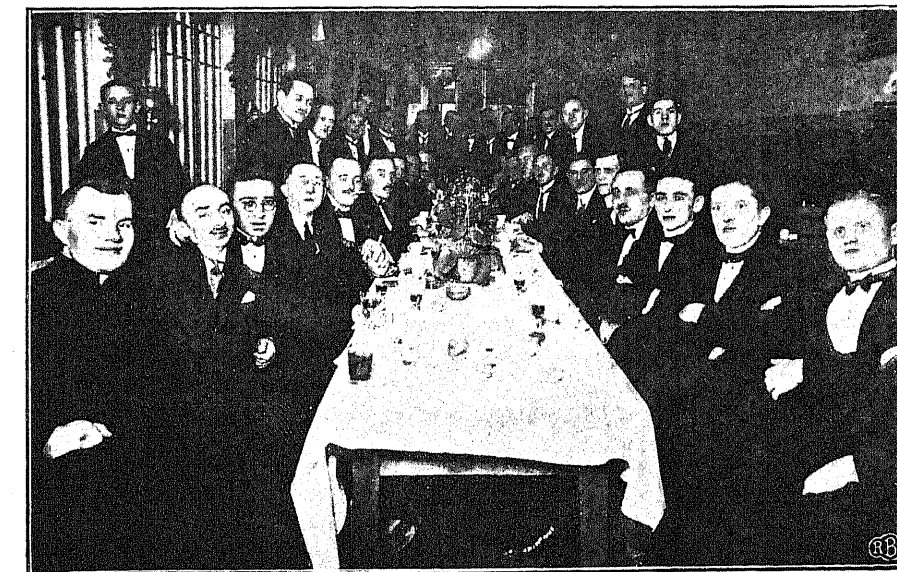


W dniach 15 i 16 b. m. odbył się w Łodzi zjazd b. wychowawców Progimnazjum J. Radwańskiego, którzy opuścili powyższą uczelnię w latach 1908—1911. Wspomniana uczelnia, dzięki niestrudzonej działalności jej dyrektora p. Józefa Radwańskiego, obecnego inspektora szkolnego na powiat łaski, cieszyła się niezwykłą popularnością i otaczana była opieką przez społeczeństwo łódzkie, jako placówka, wytrwale i stale przeciwstawiająca się wszelkim prądom rusyfikatorskim ze strony zaborców. Zdjęcie przedstawia uczestników zjazdu przy stole obrad w salach Handlowców Polskich.

zjera i w niego to „wciela się“ nasz bohater po tragicznej historii kolejowej. Oczywiście „fryzjer“ farsowym zbiegiem okoliczności znalazł się w mieszkaniu swej legalnej małżonki, która w międzyczasie zdążyła wyjść za przyjaciela domu, oplakując „tego pierwszego“ jako zmasakrowaną ofiarę katastrofy. Konfrontacja „fryzjera“ z małżonką staje się punktem wyjścia miliona zabawnych, choć drastycznych przeważnie powikłań, wiodących, naturalnie do pomownego związania z sobą małżonków. W bulwarowym tem głupstewku, rozbrykanem i rozhuśtanem ku poziomom niebywałego ale wesołego nonsensu, doskonałą rolę popisową znalazł p. Grabowski, jako „ten pierwszy“.

Władze miejskie Krakowa zastanawiają się poważnie nad kwestją dalszego utrzymania teatru, który, mimo wysiłków i starań kierownictwa oraz poważnych oszczędności wciąż przynosi miastu duże deficyty. W sezonie ubiegłym deficyt ten wyniósł sumę zł. 360,000 (!). Zarząd miejski projektuje pokrycie tego deficytu w roku 1927 przy pomocy podatku od biletów widowiskowych, który ma przynieść około 800,000. Czy jednak podatek ten, podwyższając ceny biletów, nie wpłynie na zmniejszenie frekwencji, a wślad za tem na nowe deficyty, — przyszłość wykaże. Ale nie zważając jednak na te kłopoty teatralne — grono miłośników twórczości dramatycznej zawiązało w Krakowie Towarzystwo, którego celem ma być wystawianie w nowoczesnym ujęciu inscenizacyjnym najnowszych utworów teatralnych literatury światowej. Na inaugurację, która odbędzie się w najbliższej przyszłości, wybrano jeden z utworów Hasenclevera. Teatr żydowski w Krakowie wystawił w tych dniach „Sędziów“ i „Daniela“ — Wyspiańskiego. Obie sztuki publiczność i krytyka przyjęły entuzjastycznie.

Opera poznańska wystąpiła w połowie stycznia z premjerą nieznannej opery polskiej niezjącego już Konst. Górskiego, p. t. „Margier“. Opera, której przyznano ogół-



Wspólny obiad-bankiet w „Tivoli“, jako zakończenie zjazdu wychowawców z przed 18-tu laty.

nie poważne zalety muzyczne, posiada libretto, zaczerpnięte z poematu Syrokomli. „Margiera“ z całym pietyzmem przygotował dyr. Stermicz.

Ale dość już o sobie — teraz nieco o innych. Więc może coś niecoś z pod nieba Italji. Oto jedna z wielkich firm wydawniczych w Rzymie opublikowała niedawno wyczerpujące siedmiotomowe dzieło o współczesnym teatrze europejskim i amerykańskim (w latach 1900 — 1926). Każdy tom poświęcony jest sztuce teatralnej jednego z narodów europejskich względnie amerykańskich. Niestety, żaden z tych tomów nie omawia spraw teatru polskiego, choć np. teatr rosyjski jest szeroko w tem pomnikowym wydawnictwie włoskiem traktowany.

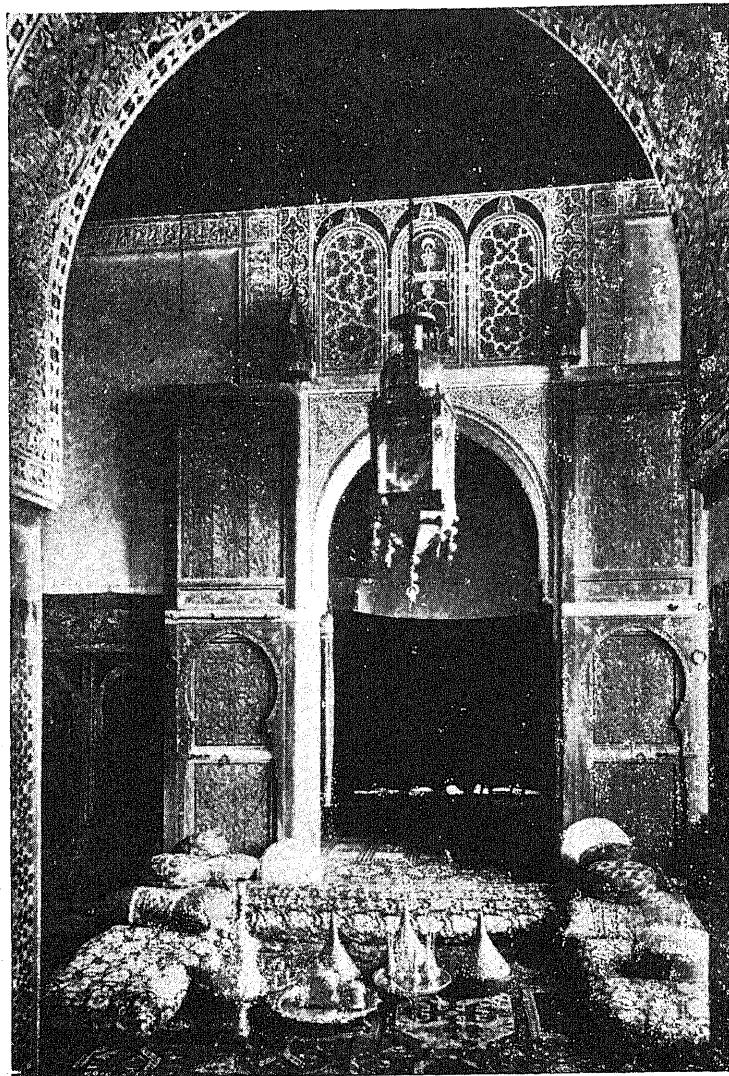
Rada administracyjna jednego z towarzystw akcyjnych w Medjołanie, które jest właścicielem szeregu gmachów teatralnych w tem mieście, postanowiła wydzierżwiać je tylko zespołom, posiadającym w swym

repertuarze przynajmniej 2/3 sztuk oryginalnych — włoskich. Przykład, godny naśladowania...

Teatr, jak wiadomo, jest jednym z najdawniejszych zabytków kulturalnych ludzkości, a już starożytni Grecy i Rzymianie byli miłośnikami widowisk teatralnych, odbywanych pod gołym niebem. Oczywiście, że i w tych antycznych teatrach musiał być jakiś porządek i — kontrola biletów. Wśród wykopalisk rzymskich znaleziono właśnie niedawno ozdobne sztabiki, które służyły ongiś jako bilety wstępu. „Bilety“ droższe wykonywane były z kości słoniowej, tańsze — z brązu. I te — i tamte oddawano przy wejściu na „widowisko specjalnemu kontrolerowi. Dużo takich sztabek brązowych znaleziono też wśród wykopalisk pompejańskich. Niektóre z nich ozdobione są głowami zwierząt i innymi ornamentami. Słowem — nic nowego pod słońcem.

Delta.

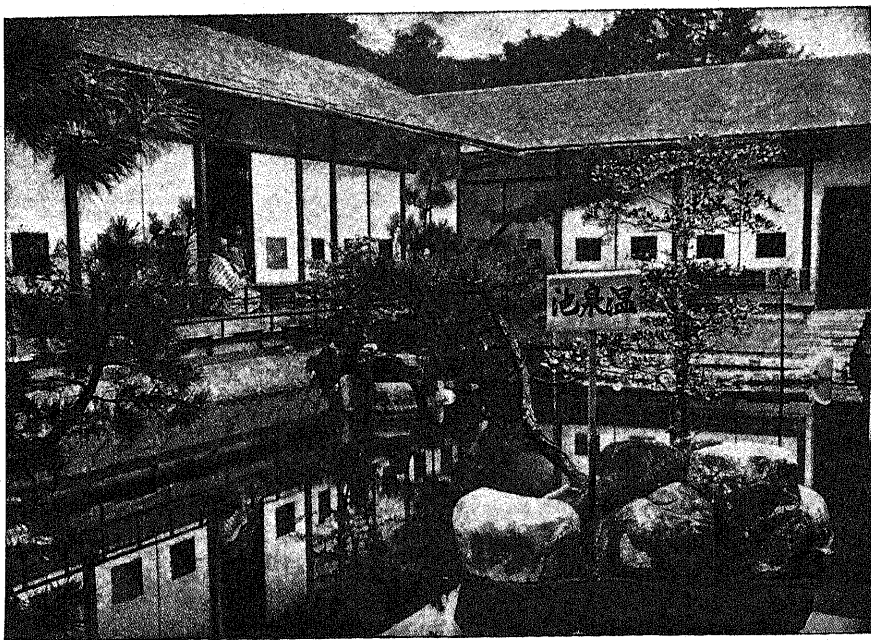




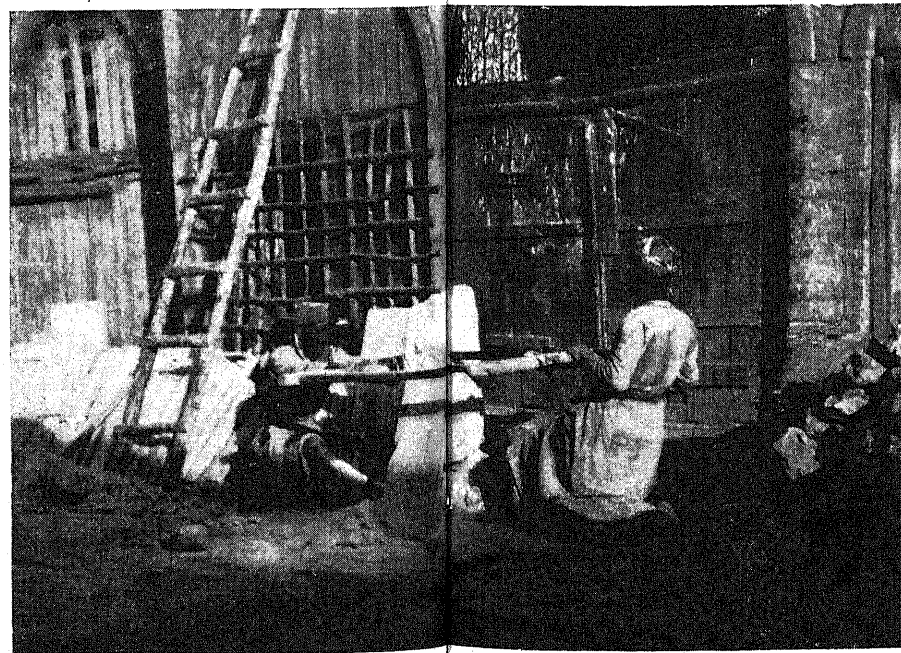
Obok wyjątkowej nędzy, wypełniającej niskie domki i ciasne ulice Jaffy, cudzoziemiec spostrzega wspaniałe gmachy, zamieszkiwane przez arystokrację arabską. Z domów tych i z ich wnętrz bije nadzwyczajny przepych. Zdjęcie nasze przedstawia wnętrze bogatego domu arabskiego.



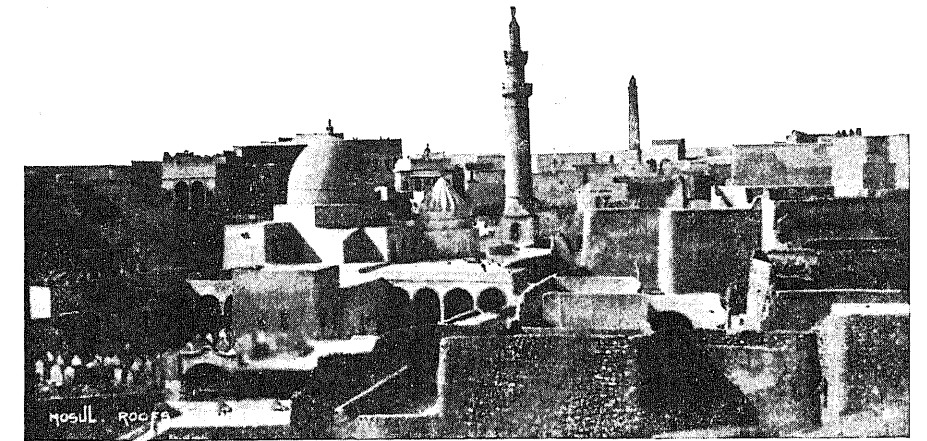
Kraina „wonnej górskiej wiśni i falujących orchidej“ wzbudza zażyty i podziw każdego Europejczyka. Duch narodu japońskiego wyraża się w miłości i uwielbieniu przyrody. Dowodem tego są, jak widzimy na zdjęciu, z pietyzmem kulturowane ogrody, bogate w fantastyczne pomysły urządzenia.



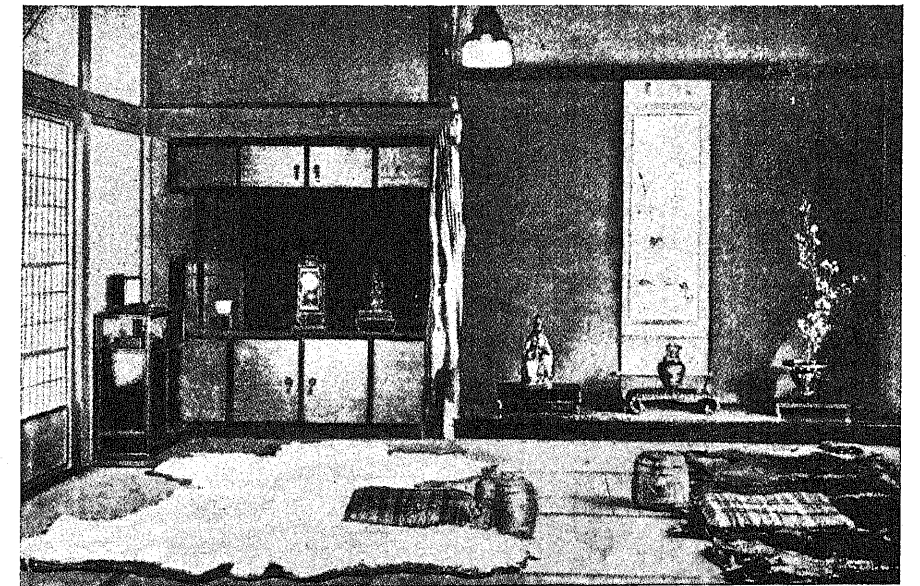
Zewnętrzna strona domku japońskiego.



Przez wzgląd na swój specyficzny charakter, Mossul niepodobny jest ani do miast tureckich ani do syryjskich. Wszystkie domy budowane są z piaskowca lub marmuru. Cegiel nie używa się tam wcale. Zobaczmy głazy, jak widzimy na zdjęciu, robotnicy przecinają piłę, wygładzają i stawiają budowlę.



Nad żółtymi wodami Tygrysu. Panorama Mossulu, pozostającego pod rządami Anglii, posiadającej mandat nad Irakiem.

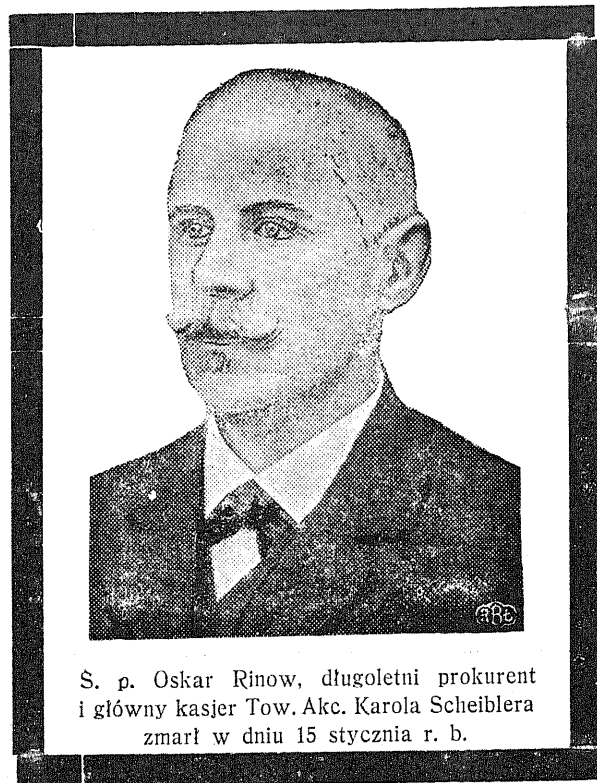


Wnętrze domu japońskiego, uderzające brakiem sprzętów.



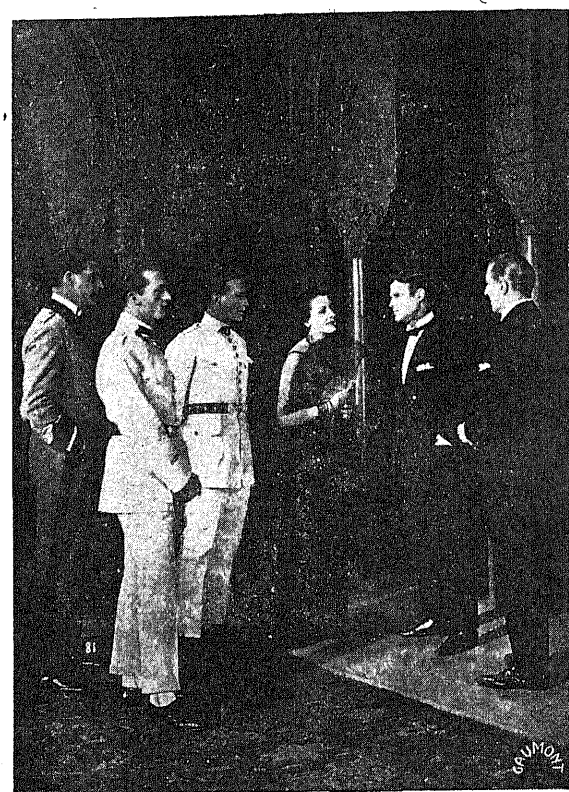
Francja w walce ze szczurami. Słynny w Paryżu specjalista szczurów, Menard, udaje się na polowanie do kanałów miejskich.



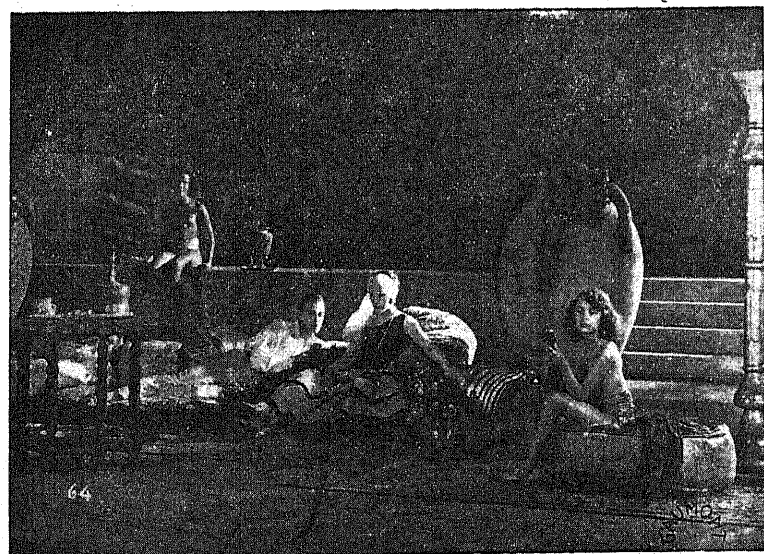


S. p. Oskar Rinow, długoletni prokurent i główny kasjer Tow. Akc. Karola Scheiblera zmarł w dniu 15 stycznia r. b.

„WŁADCZYNI LIBANU“,  
monumentalny dramat wschodni, będzie  
wyświetlany w kinoteatrze „Casino“.



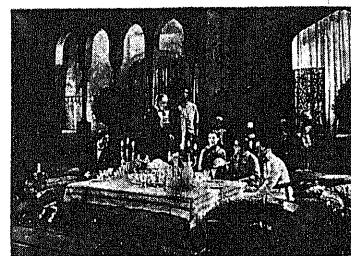
W zamku.



Hrabina Orłow w towarzystwie kapitana Domievre.



Na syryjskich piaskach.

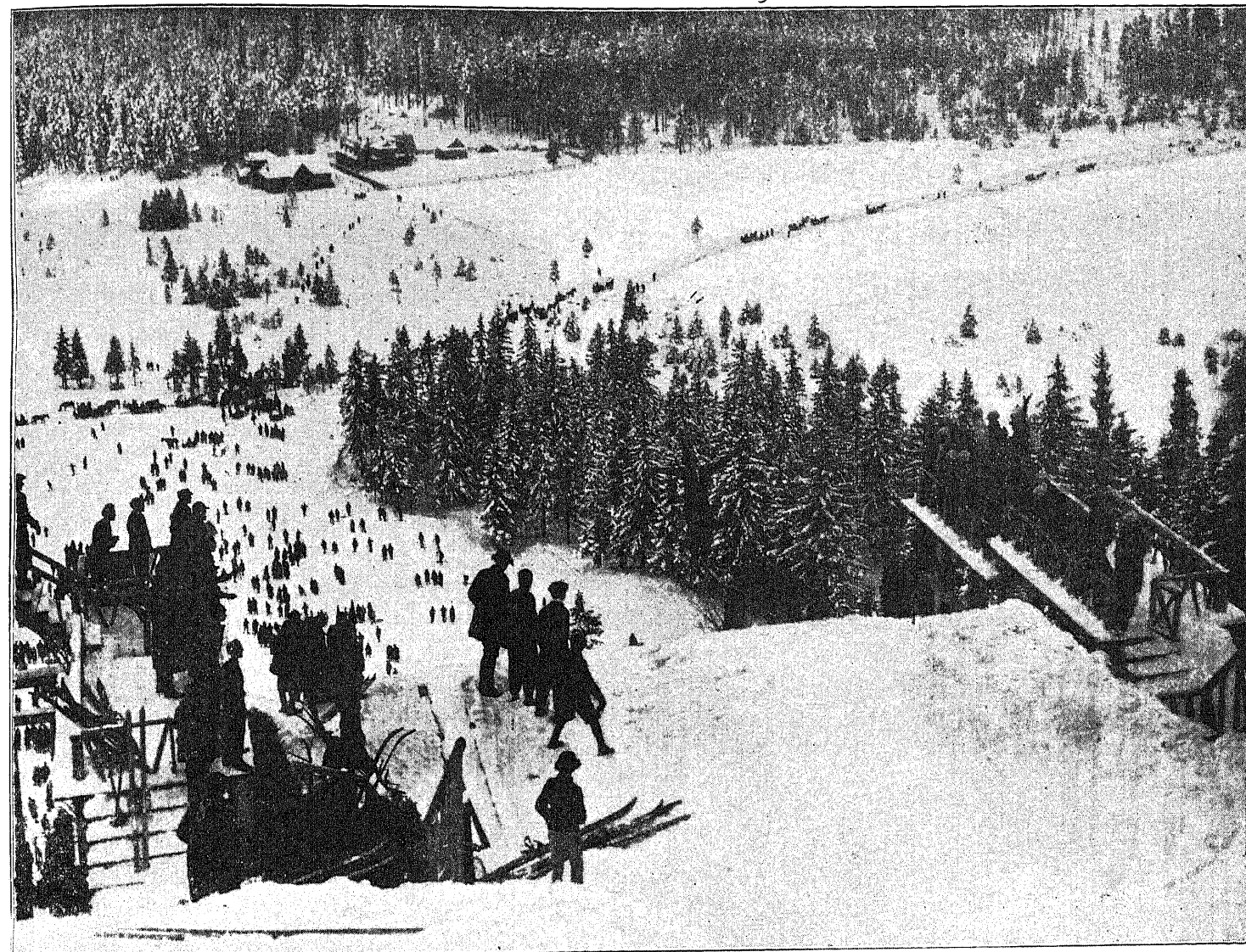


Koszmar przeszłości.



Wśród ruin u podnóża Libanu.

**Ze sportu.**



Zakopane, zimowa stolica Polski, na tle śnieżnego pokrowca. Obok największa w Europie skocznia pod Krokwią.



Konkurs saneczkowy w Agrykoli, zorganizowany przez Związek Dziennikarzy i Publicystów Sportowych. Dystans 270 metrów.



ANGELIKA LIKAWETZ.

## Chrzest yachtu cesarskiego.

Późnym wieczorem pewnego parnego dnia wiosennego dwóch mężczyzn siedziało w odległym barze handlowej dzielnicy Waszyngtonu.

Jeden z nich mały, czarny, ruchliwy człowieczek splunął po pierwszym łyku whisky ze swej szklanki.

— Do króćset! Cóż to za trunek! — Przelknąć nie sposób!

— Łatwiejszy do przelknięcia od propozycji pańskiej, Monsieur Michelin — odparł jego towarzysz młody, piegowaty mężczyzna, niższy urzędnik z wyglądu.

— Przesadzasz, mister Price, pańskie ryzyko równa się zeru.

Obok nich usiadł nowy gość i rozłożył olbrzymią gazetę.

Price, nachylając się do Michelina szepnął:

— Mówmy ciszej, mogą nas usłyszeć. Masz pan rację, procedura dość łatwa dla mnie. Mogę bez wzbudzenia podejrzeń wejść i wyjść z gmachu poselstwa.

Piwniczny zresztą, mister Smith jest na mnie łaskawy. Ale jakie idziesz mi pan gwarańca na przyszłość?

— Pewne miejsce w naszym przedsiębiorstwie. Przytem masz pan nas kompletnie w ręku, możesz w razie niedotrzymania słowa, narazić nas na skandal.

Sekretarz kancelarii Price wciąż jeszcze nie dowierzał. Łyknąłwszy haust whisky z wodą sodową, cedził z wolna:

— To diabelski kawał dla moich chlebowców... Ale zasłużyli na to, abym im tego niemfego figla spłatał... Tak... tak... zerwie się burza, która aż do Berlina dotrze....

Michelin aż przymrużył oczy z zadowolenia. Price ożywił się.

— O, tak. Życzę jej moim panom, aroganckiemu hrabiemu Quitten'owi szczególnie, który od pierwszej chwili swego pobytu tutaj podstawał mi nogę.

Trzy lata byłem kancelista w niemieckim poselstwie, gdzie się całkowitem zafaniem cieszyłem! A tu, przychodzi taki pan, obrzydza mi służbę do tego stopnia, że aż się pewnego dnia uniosłem!

Stad dymnija. Teraz zmuszony jestem szukać nowego miejsca, a chciałem się za trzy miesiące żenić! Moja biedna dziewczyna zamartwia się!

Michelin położył dobrotliwie rękę swą na ramieniu młodego człowieka, mówiąc:

— U nas będziesz pan daleko więcej zarabiał. Narzeczona nie będzie miała powodu skarżyć się na pańską zmianę posady.

— Słuchaj pan, — podjął Price z zalekionym wyrazem twarzy. — Moja narzeczona nie powinna dowiedzieć się o naszym spisku! Dziewczyna ma swoje zasady! Nie przebaczyłyby mi nigdy tej sztuki; urwa się już zresztą za członka niemieckiego poselstwa.

— Obowiązuję się zatem do milczenia na wieki — zaśmiał się Michelin, strząsa-

jąc niecierpliwym nieco ruchem popiół z cygara. — Ułożyłeś pan sobie plan jakiś? Czas nagli.

Z pobliskiej głównej ulicy rozległy się głosy roznosicieli gazet. Do uszu spiskujących doszły urywane słowa:

— Chrzest yachtu cesarskiego!

— Telegram cesarza Wilhelma!

— Bankiet prasowy!

— Książę Henryk!

Michelin z uśmiechem na twarzy, wielkim palcem wskazał w stronę okrzyków:

— To arcymia nowina dla pańskich ziomeków, Price. Brat cesarski w charakterze posła okazuje dużo względów i życzliwości amerykańskiemu narodowi.

Sfery miarodajne szczyca się tem, że nowy yacht żaglowy Wilhelma zbudowany został w jednym z amerykańskich warsztatów okrętowych. Co pan na to?

— Nic, broń Boże, nie mam przeciwko temu, tylko planuję mały... skandal, który urządzimy im za parę dni — odparł Price z przebiegłym wyrazem twarzy. — Mam pewną myśl, słuchaj pan uważnie. Konkurent wasz, przedstawiciel marki Rheingold był przed kilku dniami w poselstwie i przyniósł skrzynkę z olbrzymią butelką szampańskiego wina dla cesarskiego chrześniaka.

Michelin ledwie, że stołu z podniecenia nie wyrzucił.

— Dopiero teraz pan mi to mówisz, Mister Price! Tak późno? Nic się już nie da zrobić! To niemożliwe!...

— Owszem, jeżeli dziś jeszcze przyslesz mi pan swoją skrzynkę do mieszkania...

— Otrzymasz ją, Mister Price, i extra skrzynkę na ucztę weselną dla pana.

— Uprzejme dzięki, mój panie — odparł Price z góry nieco — jak pan widzisz, chodzę solidnie koło sprawy od czasu naszej ostatniej rozmowy.

Michelin zatarł ręce radośnie:

— Zuch z pana, mister Price! A bałem się już, że mi się wymkniesz.

Price cicho westchnawszy, mówić zaczął żalonym nieco głosem:

— Moja marzeczona kupiła niedawno patentowane podwójne łóżko — na raty, zamykane; w dzień wygląda, jak skrzynia na rzeczy. Ładna sztuka, mówię ci, Michelin, ale trzeba ją spłacić!

Tu sięgnął po portfel, gdyż szynkarz zbliżył się do obu gości, zabierających się do odejścia.

— Zostaw pan — wstrzymał go Michelin dżentelmeńskim gestem — jesteś moim gościem.

Małe srebrne monety brzęknęły na tacce.

\* \* \*

Jego Eksceleńcja ambasador Hohenfels rozsiadł się wygodnie w swym fotelu. Raport do ministerjum spraw zagranicznych o pobycie Jego Wysokości Księcia Henryka i chrzcie cesarskiego yachtu „Meteor“ leżał na biurku w kopercie...

Można już spocząć nieco...

Wtem drzwi się ostrożnie uchyliły i Łukasz, kamerdyner zameldował radcę poselstwa, hrabiego Quittena.

Jego Eksceleńcja Hohenfels westchnawszy, polecił go wprowadzić i zląkł się na widok zmienionej twarzy swej prawej ręki.

— Co się stało, Quitten?

— Eksceleńco, przedstawiciel marki „Rheingold“, niemieckiego szampana tylko co przybył do nas z New-Yorku! Firma żali się, że podczas chrztu cesarskiego yachtu użyto butelkę francuskiego wina zamiast marki „Rheingold“. Wiadomość tę zresztą podały wszystkie pisma. Przeczytaj sam, Eksceleńco!

Hohenfels wziął dziennik do rąk, poprawił binokle i wnet znalazł czerwonym ołówkiem zakreśloną wzmiankę:

„Firma Beuve Clignot podaje do wiadomości, że uroczystość chrztu cesarsko-niemieckiego yachtu „Meteor“ święcono butelką jej słynnego w całym świecie wina szampańskiego.“

— Absurd — mruknął ambasador — znowu amerykańska kaczka dziennikarska! Mamy przecież z firmą Rheingold odnośny układ!

— Naturalnie, Eksceleńco! Wysłano stąd do New-Yorku skrzynkę z nadpisem „Rheingold“ na butelce była również etykieta „Rheingold“, ale korek — korek nieknięty miał wypalony stempel francuskiej firmy!

Eksceleńcja otarł potem zroszone czoło i zerwawszy się z fotelu jał chodźć wzbudzony po gabinecie. Po chwili jednak odezwał się z filozoficznym spokojem:

— Nie pozostaje nam nic innego, jak zdać wierny raport Berlinowi, kochany Quittenie.

Tłum. Jotsaw.



P. Walter w „Figlach politycznych“.

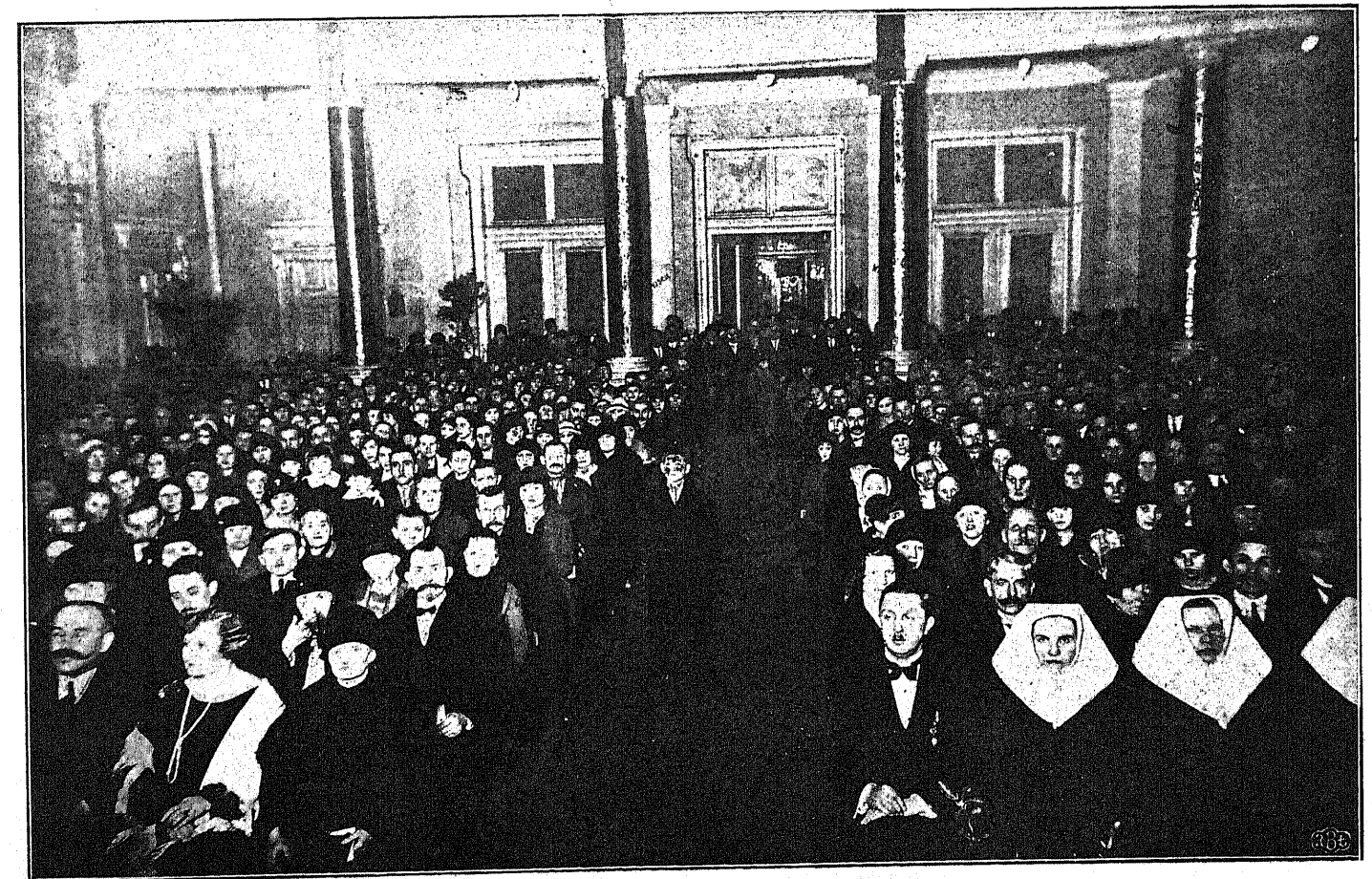


Rok IV.

Łódź, dnia 6 lutego 1927 roku.

Nr. 6.

## Z życia katolickiej Łodzi.



Staraniem Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w dniu 30 stycznia r. b. odbyła się w sali Filharmonji uroczysta Akademia Marjańska ku czci Najświętszej Marij Panny. W akademji tej, jak to widać na naszym zdjęciu, udział wzięły liczne rzesze łodzian.